Rok IX. LIPIEC—SIERPIEŃ 1913. Nr 16. i 17.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

»Koniec przykazania jest miłość«.
I. Tim. I. 5.



1813—1913.

KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ZESZYT IV. i V.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA.

W redakcyi jest pewna ilość portretów Fryderyka Ozanama po cenie 5 hal. za egzemplarz.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	3·30 Kor.
w Niemczech	„	3·30 Mk.
w Rosyi	„	1·50 Rb.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Okólnik Prezydyum Rady Głównej w Paryżu w sprawie wyboru nowego Prezesa generalnego.

Paryż, dnia 16 czerwca 1913.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

Nasz kochany i czcigodny Prezes Generalny, pan Paweł Calon, wystosował świeżo do Rady Głównej list treści następującej:

W Paryżu, dnia 9 czerwca 1913.

Szanowni Panowie i Kochani Bracia!

Wiadomo Wam, że w ostatnich czasach pogorszył się stan mego zdrowia, wskutek czego stałem się niezdolnym do spełniania zadania tak ciężkiego, jakieście włożyli na moje słabe barki.

Już lat temu blizko dziesięć, kiedy śmierć zabrała nam nagle ś. p. czcigodnego p. Pages'a, pytałem siebie samego z trwogą, dlaczego Wasz wybór padł na moją skromną osobę i nie widziałem w tem innego powodu nad ten, że często podoba się Opatrzności posługiwać się narzędziami najsłabszemi, ażeby wykazać, że my sami ze siebie nic nie możemy, albo przynajmniej niewiele, by spełnić zadanie sobie powierzone.

A jednak, kiedy siły ustają, a cierpienia utrudniają wszelkie zajęcie, a niekiedy je nawet uniemożliwiają, wówczas trzeba się skłonić przed wolą najwyższą i wyrzec nadziei niestety zwodniczej, że się umrze, walcząc z bronią w ręku. Nie wyrzekam się wprawdzie pracy, ale Bóg odmawia mi środków koniecznych do jej wykonania, a nieubłagany ciężar lat zmusza mię prosić Was o przyjęcie mego zrzeczenia się urzędu Prezesa Generalnego naszego ukochanego Towarzystwa.

Nie mam potrzeby mówić Wam, jak mi jest bolesnem rozłączyć się z tak zacnymi Braćmi, w których gronie mam tylu drogich i nierozłącznych przyjaciół. W naszych szeregach panowała zawsze serdeczność i zgoda najzupełniejsza, bez żadnych względów osobistych; służenie Bogu i ubogim, oto nasz cel, od którego nigdy się nie uchylamy. Nie znam zebrań bardziej serdecznych, jakoż wydają mi się one jakby przedsionkiem raju na ziemi.

A jednakowoż, Kochani Bracia, gdyby coś mogło zmniejszyć mój żal, to jedynie położenie pomyślne naszego Towarzystwa. Każdego tygodnia jesteście świadkami próśb o agregacyę, które do nas napływają ze wszystkich krajów, nawet z takich, z których się ich najmniej oczekiwało; duch wieje, gdzie chce i w ten sposób zakładamy co roku przeszło 250 nowych Konferencyj. Żeby znaleźć podobną obfitość, trzeba się cofnąć o czterdzieści lat wstecz; mimoto sądzę, że nie przesadzam, mówiąc, że Towarzystwo nasze jest jeszcze w swoich początkach, ale postęp jest nieustanny.

Uroczystości z powodu setnej rocznicy urodzin Ozanam'a, które świeżo się ukończyły, miały takie powodzenie i taki rozgłos, że rozszerzyły jeszcze dalej dobrą sławę naszego Towarzystwa

Odwagi więc. Kochani Bracia, Bóg będzie i nadal z naszem dziełem, ale pod jednym warunkiem, t. j., jeżeli ono wytrwa w swoich tradycyach pobożności, prostoty i jedności braterskiej.

P o b o ż n o ś c i, gdyż miłość Boga jest podstawą nieodzowną miłości bliźniego, tego przykazania naszego, danego ludziom przez Boga samego. Dowodzi tego nasze własne doświadczenie. Konferencye najbardziej kwitnące są te właśnie, które Pana Boga najbardziej kochają i najlepiej Mu służą.

Ducha p r o s t o t y, to znaczy wierności naszym ustawom, które już przeszły swą próbę; nie starajmy się o wykonanie czegoś wielkiego, ani o to, by o nas mówiono. Najbardziej odpowiedniem dla nas jest życie ukryte.

Nakoniec j e d n o ś c i b r a t e r s k i e j, będącej siłą wielkich rodzin. Towarzystwo, w którem, jakto tak dobrze powiedziano, wszyscy słuchają a nikt nie rozkazuje, gdzie każdy poddaje swe osobiste zapatrywanie zapatrywaniu ogółu, oto jest wzór tradycyonalny naszego Dzieła przekazany nam przez Ozanama.

Zajmujmy się jeno miłosierdziem, nie mieszajmy się do polityki, nie sprzeniewierzajmy się zasadom ewangelii. Pozostańmy silnie przywiązani do Stolicy Piotrowej, idźmy zawsze za wskazówkami Najwyższego Pasterza, Naszego Mistrza, Głowy naszej, Tłomacza woli Bożej i Rządcy powszechnego.

A teraz, Kochani Bracia, pozostaje mi spełnić ostatni obowiązek mojego urzędu, aby zadośćuczynić art. 40. naszych ustaw, który wzywa dawnego prezesa, by wyznaczył osobę, którą uważa za stosowną na swego następcę.

Zapewniam Was, że w tej mierze wielki mam kłopot; spostrzegam tylu członków pełnych poświęcenia, mających prawo do naszej wdzięczności za swą nieustanną pracę, tak bardzo odznaczających się i przez swoje przymioty i przez swe talenta używane na służbę Towarzystwa w różny sposób! Mimo to po długim namyśle, modlitwie i wezwaniu Ducha św. muszę dojść do konkluzyi i sądzę, że moje zapatrywanie odpowie Waszemu. Sądzę, żeście wszyscy w głębi Waszego przekonania pomyśleli o tym z naszych wiceprezesów, który zajął swe miejsce i podjął się kierować Towarzystwem podczas miesięcy, w których mię choroba od Was oddalała szczególniej zaś podczas przygotowań pełnych trudu do setnej rocznicy Ozanama, kiedyście go widzieli przy pracy i mogli ocenić jego zasługi. Mówię o naszym Kochanym Bracie Panu d'Hendecourt.

Kończę, Kochani Bracia, zapewniając Was, że nigdy o Was nie zapomnę. Serce moje zostanie zawsze złączone z naszem dziełem i z jego członkami aż do mego ostatniego dnia. Pozwólcie mi prosić Was nawzajem o jałmużnę z Waszych miłosiernych modlitw.

Chciejcie przyjąć Szanowni Panowie i Kochani Bracia, moje uczucia głębokiego przywiązania.

P. Calon.

Czyż potrzeba mówić, Szanowny Panie i Kochany Bracie, jakie wrażenie wywarła ta wiadomość wśród członków Rady Głównej? Jeżeli niepomyślny stan zdrowia naszego Prezesa zanadto często w tych ostatnich czasach wstrzymywał Go z naszą przykrością od bywania na sesyach, mimoto zawsześmy się spodziewali zobaczyć Go znowu na czele nas i nikomu z nas na myśl nie przyszło, iż będziemy musieli zrzec się stanowczo kie-

rownictwa tak mądrego, tak przewidującego, tak serdecznego, tak baczącego na to, by pogodzić troskę o dobro ogółu z pełną delikatności uwagą dla osób.

Jakkolwiek więc żal nasz wielki, zdaje się nam mimoto rzeczą konieczną zastosować się do oświadczenia naszego Przewodniczącego. Powód wymieniony przez P. Calon'a należy do tych, co dyskusyi nie ulegają. Nieraz byliśmy świadkami, jak w miarę wzmagających się cierpień wzrastały i trudy, jakie sobie zadawał nasz Prezes, ażeby obznajomić się ze sprawami, by módz je dokładnie przedstawić na posiedzeniach Rady czy Biura: zaczem robilibyśmy sobie skrupuł, gdybyśmy się sprzeciwiali spoczynkowi, który może się stać dlań powodem do znacznej ulgi w jego zdrowiu.

Przypominanie szczegółowe tego wzrostu, jaki był udziałem Towarzystwa za dziesięcioletniego przewodnictwa P. Calon'a, ubliżałoby skromności, która się znajduje w pierwszym rzędzie jego cnót nieocenionych, a zarazem uchybiałoby naszym zasadom tradycyonalnym, które odradzają pochwał dla poszczególnych osób. Wystarczy nam powiedzieć, że bardzo trudne następstwo po panu Antoninie Pagès'ie było sprawowane z równą gorliwością, jak roztropnością i szczęściem. Stosunki do Stolicy świętej, do naszego, dostojnego i niezrównanego Kardynała Protektora, oraz ze wszystkimi stopniami hierarchii kościelnej coraz więcej ścisłe i pełne zaufania i uszanowania; zadziwiający wzrost Konferencyj w tych nawet krajach, w których zdawało się, iż Towarzystwo nasze osiągnęło szczyt swego rozwoju i szybkie postępy w okolicach, dokąd je świeżo wprowadzono, przyłączenie się znacznych grup z osobna przedtem istniejących, jak owe w Kolumbii: rozwój dzieł specyalnych; oto pokrótce to, co winniśmy Przewodniczącemu

czynnemu, ojcowskiemu, jednomyślnie miłowanemu i szanowanemu, którego ustąpienie jest dla nas ostatnią nauką zaparcia się siebie i pokory.

Nie możemy też zapomnąć tej wspaniałej pielgrzymki prowadzonej przezeń do Rzymu w roku 1909, ani świeżo odprawionych uroczystości setnej rocznicy Fryderyka Ozanama. Pan Calon zajmował się tem wszystkiem a zajmował się bardziej niż ktokolwiek, zaczem jeżeli świetny sukces uwieńczył jego usiłowania to troski o przygotowanie uroczystości przyczyniły się także w bardzo znacznej mierze do podkopania jego zdrowia. Całe więc Towarzystwo zaciągnęło dług wdzięczności a każdy z jego członków będzie miał na sercu zaspokoić go modląc się za tego, który stracił swe siły na usłudze w Dziełach naszych.

Chociaż Pan Calon składa przewodnictwo, pozostaje członkiem Rady Głównej; obiecał nam, że ile razy będzie mógł, będzie i nadal cieszył nas swą obecnością i pomocą z jego doświadczenia wypływającą.

Rada Główna przyjęła bez wahania wybór kandydata, którego zalecił prezes ustępujący; zaufanie Pana Calon'a zgadzało się z naszem wewnętrznem przekonaniem i z przekonaniem tych wszystkich, którzy wiedzą co nasze Towarzystwo zawdzięcza Panu d'Hendecourt'owi (czytaj: d'Andekurtowi), wiceprezesowi generalnemu.

Dawny oficer artyleryi, Ludwik Franciszek Eligiusz vicehrabia d'Hendecourt, opuściwszy zawód wojskowy, oddał się dziełom pobożności i miłosierdzia, a jego gorliwość, czynność, uprzedzająca serdeczność szybko mu w nich zapewniły miejsce wybitne. Towarzystwo nasze zajęło większą część tego życia bardzo pożytecznie zapełnionego. P. d'Hendecourt właśnie był mianowany pre-

zesem jednej z Konferencyi przedmiejskich w Paryżu, kiedy P. Antonin Pagés oceniwszy Go, podczas podróży do Rzymu, powziął zamiar wezwać Go do Rady Głównej w 1902 r. Mając sobie zleconą w szczególności korespondencyę z Konferencyami we Francyi, P. d'Hendecourt pracował nad tem, by urządzano zgromadzenia okręgowe, z których wynika prawie zawsze wrażenie wzajemnego wzmocnienia i chęć rozszerzenia Towarzystwa: wziął też sobie za zasadę bywać na nich, nie zważając na drogę często nużącą. Postawiony na czele redakcyi Bulletynu, przejął się gruntownie naszymi zwyczajami i obznajomił się dokładnie z działalnością naszego Towarzystwa na wszystkich punktach całego świata katolickiego. Pielgrzymka do Rzymu w r. 1909, z którejto okazyi P. Calon mianował Go Viceprezesem generalnym i obchód setnej rocznicy Ozanam'a, do którego urządzenia przyczynił się swym talentem organizacyjnym i powagą we formie wesołej, zapoznały go osobiście z wieloma Członkami naszego Towarzystwa a będzie to tylko hołdem złożonym prawdzie, jeżeli stwierdzimy, że pozyskał sobie powszechną i słuszną sympatyę.

Spodziewamy się przeto, że P. d'Hendecourt zajmie godnie miejsce swych poprzedników, jak: Bailly, Gossin, Baudon, Pagés, Calon; że pod jego kierownictwem Towarzystwo nasze pozostanie wiernem duchowi naszych Założycieli, oddanem służbie względem wydziedziczonych na tej ziemi; uległem wskazówkom władzy kościelnej, nie troszczącem się o sprawy i walki tego świata, a zajętem przedewszystkiem zbawieniem wiecznem swoich protegowanych i swoich członków.

Jak wiadomo Szanownemu Panu i Kochanemu Bratu, według brzmienia naszego regulaminu wybór stanowczy winien być poprzedzonym poradzeniem się Rad

i Konferencyj całego świata. Konferencye odosobnione (których zresztą wiele niema), winny swe zdanie przesłać wprost Radzie Głównej. Inne zaś za pośrednictwem Rad, od których zależą, odpowiedzą tą samą drogą, według sposobu używanego przy sporządzaniu tablic rocznych statystycznych. Pragnęlibyśmy mieć wszystkie odpowiedzi najpóźniej 15. października, aby »Rada Główna« mogła przystąpić do wyboru stanowczego w ciągu listopada.

Nakoniec przed i po przystąpieniu do naszego zdania wszystkich naszych Braci, prosimy Ich o pamięć o tej sprawie w modłach żarliwych. Podczas następujących miesięcy Rada Główna odmawiać będzie Veni Creator Spiritus na każdem posiedzeniu. Miło nam będzie pomyśleć, że to wezwanie Ducha światła i mocy powtarzać się będzie tam, gdziekolwiekbądź istnieje nasza Konferencya; w ten sposób wszyscy sercem błagać będziemy o łaskę pracowania z naszym nowym Przewodniczącym na chwałę Bożą i na uświęcenie dusz, przez pełnienie uczynków miłosierdzia.

Przyjmij, Szanowny Panie i Kochany Bracie, wyrazy naszego serdecznego przywiązania.

Viceprezesowie generalni:
Feliks Bonnet, Gabryel Martin, L. Fliche, Ludwik Rivière

Sekretarz generalny:
De Lanzac de Laborie.

Przesyłając okólnik powyższy Szanownym Braciom, wyjaśniamy, iż ma on dwie myśli na celu: 1) zaznaczyć łączność, jaka istnieje między Konferencyami, co choć rozrzu-

cone po pięciu częściach świata, tworzą jedno Towarzystwo i 2) wezwać Konferencye do modlitwy o światło Ducha św. i w wyborze przyszłego Prezesa i dla niego samego w sprawowaniu jego urzędu.

Z tego powodu Prezydyum Rady Wyższej postanawia co następuje:

Art. I. Na każdem posiedzeniu Rady i Konferencyj od chwili otrzymania niniejszego Okólnika aż do zawiadomienia o dokonaniu stanowczego wyboru nowego Prezesa należy do modlitw kończących Konferencyę dodawać hymn Veni Creator (p. str. LVII. Ustaw Tow. ś. Wincentego a Paulo w wydaniu krakowskiem r. 1910).

Art. II. Konferencye lwowskie przeszlą swe zdanie Radzie Miejscowej lwowskiej, która, dołączywszy swą opinię, przedłoży ją Radzie Wyższej przed 30. Września b. r.

Art. III. Wszystkie inne Konferencye przeszlą swe zdanie w tymże czasie do Sekretaryatu Rady Wyższej (ul. ś. Tomasza 28).

Łączymy wyrazy braterskiej życzliwości.

Konstanty Popiel
prezes Galic. Rady Wyższej.

Maryan Bartynowski
sekretarz Galic. Rady Wyższej.

W Krakowie, d. 1. Lipca 1913.

Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo w dyecezyi krakowskiej w roku 1912.

(Rzecz czytana na Ogólnem Zgromadzeniu tegoż Towarzystwa w Krakowie, d. 20 kwietnia 1913).

Na Zgromadzeniu Konferencyi ś. Wincentego a Paulo, które znaczna ilość Osób nie należących do Towarzystwa naszego swą obecnością zaszczyca, nie od rzeczy zapewne będzie zastanowić się po krótce nad stanem i działalnością w ubiegłym roku tych Konferencyj Tow. ś. Wincentego a Paulo, które nam są najbliższe, t. j. Konferencyj znajdujących się w dyecezyi krakowskiej.

W Krakowie i na Podgórzu liczymy Konferencyj 10, na prowincyi dwie: we Wieliczce i Bolechowicach; nadto jest jeszcze Konferencya w Rudawie, ale ta, jako dotychczas nie agregowana, nie wchodzi w zakres naszego sprawozdania.

Dziesięć Konferencyj miejskich liczyło razem w ubiegłym roku 133 członków czynnych, którzy co tydzień odwiedzali rodziny wstydzące się żebrać, a zamieszkałe na terrytoryum właściwem każdej Konferencyi. Rodzin tych było około 320; nadto opiekowano się 13 uczniami i 12 terminatorami. Odwiedzając je zanoszono im wsparcie zawsze w naturze, niekiedy prócz tego i w gotówce, nadto, jak to niżej zobaczymy, w miarę potrzeb rodzin, a sił Konferencyi starano się im przychodzić w pomoc. W tym celu Konferencye krakowskie i podgórska wydały w ciągu roku razem 13153 K. 76 h., którą to kwotę członkowie czynni w części złożyli sami w tajnej składce na każdem tygodniowem posiedzeniu, częścią otrzymali od członków honorowych i dobrodziejów Instytucyi.

Tu zaraz nasuwa się pytanie, czy ilość Konferencyj oraz członków czynnych w Krakowie i na Podgórzu jest dostateczną, czy jedna lub druga nie wymagałaby pomnożenia. Chcąc dać odpowiedź na to pytanie, trzeba sobie przypomnieć, że według naszych ustaw i zwyczajów nie jest pożądanem, by poszczególne Konferencye liczyły zbyt wielką ilość członków czynnych, ale wystarczy im, gdy ich mają około 20. Z tego wynika, że w samym Krakowie pomnożenie ilości Konferencyi jest obecnie *cura posterior*, natomiast ilość członków czynnych powinnaby być stanowczo większą. Dlaczego nią nie jest? Różne się na to powody złożyły i składają. Pierwszy z nich był zapewne identyczny z tym, na jaki się Ozanam uskarżał zakładając Konferencyę w Lyonie. »W mieście naszem«, — pisze on, — »które się słusznie szczyci swoją przeszłością, a nie mniej jest przywiązane do swych instytucyj i zwyczajów, jak i do przekonań oraz obyczajów staroświeckich, nie trzeba się dziwić, jeżeli rzecz jakaś nowa spotyka się z niełaską«. 45 lat z górą istnienia naszego w Krakowie mogło nas było już z jego mieszkańcami zapoznać i nieuprzedzonych przekonać, że nasza działalność nie jest zupełnie zbyteczną. Tymczasem zjawiać się poczęła inna okoliczność nie przysparzająca nam nowych członków: oto coraz większe powstawanie nowych stowarzyszeń, z których żadne w pierwszym zapale nie liczy się z tem, czy przyszli jego członkowie będą mieli czas i ochotę do spełniania zadań danej instytucyi.

Tymczasem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jedni z nas, należąc do różnych instytucyj, nie mają już więcej czasu i sił do ofiarowania na pracę społeczną, inni znów przeciwnie nie mają chęci czy też nie odczuwają potrzeby do zrobienia ofiary ze siebie samego, ze

swego czasu dla bliźnich ubogich i sądzą, że złożeniem datku pieniężnego potrafią resztę ofiar osobistych zastąpić i wszystko osięgnąć. Snać nie zdają sobie z tego sprawy, że jałmużna duchowna w postaci wpływu na ubogiego i na jego sprawy, którą się mu daje przez osobiste z nim zetknięcie się w jego domu, daleko więcej warta, niż te kwitki i pieniądze, które mu się zanosi, i że odwiedzająca osoba odnosi dla swej duszy daleko większą korzyść i zyskuje u Boga daleko większą zasługę za swoje osobiste zbliżenie się do ubogich i za swą osobistą pracę na ich korzyść, aniżeli za same ofiary pieniężne.

Przeglądając sprawozdania, jakie każda Konferencya winna corocznie Radzie Wyższej ze swej działalności złożyć, nabiera się przekonania, że do spełnienia zadań Towarzystwa same pieniądze nie wystarczą, ale że Konferencye mogłyby zakres swego działania daleko bardziej rozszerzyć, gdyby miały więcej członków. Weźmy n. p. sprawozdanie Konf. ś. Floryana na Kleparzu: znajdujemy tam cały szereg dobrych uczynków, do których wykonania potrzeba nie tyle pieniędzy, ile osobistej gorliwości, porady i interwencyi. I tak umieszczono 3-ch chłopców w Zakładzie Lubomirskiego, 1 dziewczynkę w kolonii rabczańskiej, 1 staruszkę w zakładzie Helclów, 1 gimnazyalistę w kolonii w Porębie Wielkiej; dwom wdowom wyjednano stałe wsparcie miesięczne w Arcybractwie Miłosierdzia; 1 chłopcu umożliwiono przystąpienie do I Komunii ś.; 1 ubogiemu ułatwiono wyjazd na kuracyę do Iwonicza; poczyniono starania o umieszczenie jednego chłopca w Zakładzie głuchoniemych we Lwowie; wreszcie na dwie wyjątkowo biedne rodziny ogłoszono składki w jednym z dzienników tutejszych, z którego to zródła wpłynęło około 100 koron.

Brak członków czynnych daje się szczególnie uczuć na Podgórzu, gdzie odwiedzanie porą zimową co tydzień 42 rodzin jest ponad siły 6-iu członków czynnych, tem bardziej, że pod opieką Konferencyi jest jeszcze Dom dla ubogich jej własnością będący, gdzie 17 biednych, wiekowych, samotnych niewiast otrzymuje przytułek, nadto faktyczny Zarząd spraw Ochronki dla z górą 120 dzieci spoczywa w ręku Prezesa Konf. podgórskiej, którą czeka zadanie w niedalekiej przyszłości kreowania drugiej ochronki.

Osobna wzmianka w niniejszem sprawozdaniu należy się Konferencyi ś. Jana Kantego, która zespołem swych członków przypomina pierwszą Konferencyę Towarzystwa w Paryżu, założoną przez Ozanama. Jak tam młodzi studenci szkół wyższych pod przewodnictwem znacznie starszego od nich wiekiem i doświadczeniem drukarza Bailly z zapałem wiekowi swemu właściwym zaprawiali się do pełnienia uczynków miłosiernych, tak i w Konferencyi ś. Jana Kantego, założonej lat temu 40 przez ś. p. X. Waleryana Kalinkę dla młodzieży uniwersyteckiej większą część jej grona tworzą uczniowie szkoły Jagiellońskiej. Liczba członków tej Konf w r. z. wynosiła 32, zatem jak na jednę Konferencyę nie jest to mało, ale jest to niewiele w stosunku do ogólnej ilości studentów Uniwersytetu w Krakowie. W Lowanium, gdzie liczba studentów jest o wiele mniejsza, niż w Krakowie, bo nie dochodzi podobno 2500, Towarzystwo nasze ma 7 Konferencyj uniwersyteckich. Wprawdzie tameczny Uniwersytet jest wyłącznie katolickim, ale i to prawda, że on znajduje się w Belgii, gdzie Towarzystwo ś. Wincentego, jak wiadomo, jest najbardziej stosunkowo liczebnie rozwiniętem. Przypływ nowych członków do Konf. ś. Jana zawdzięczać należy Sodalicyi Maryańskiej

uniwersyteckiej, a byłoby wielce do życzenia, ażeby ta Konferencya, co w ciągu swego istnienia założyła pięć innych Konferencyj w Krakowie, doprowadziła kiedyś do powstania drugiej Konferencyi uniwersyteckiej. Sprawozdanie tej Konferencyi zaznacza, że członkowie jej nawiedzając ubogich, nauczali 20 dzieci katechizmu, że zaopatrywali je w książki do czytania, a niekiedy udzielali lekcyj ubogim uczniom, oraz dla dzieci rodzin odwiedzanych urządzają u XX. Misyonarzy po Bożem Narodzeniu »Drzewko«.

Konferencya ś. Salwatora na Zwierzyńcu przytacza budujące wydarzenie: oto przez zimowe i letnie miesiące odwiedzała pewną wdowę, obarczoną kilkorgiem dzieci. We wrześniu wdowa ona nie przyjęła ofiarowanego jej wsparcia i podziękowała za opiekę ze względu, iż byt jej cokolwiek się polepszył a nie chciała robić innym biednym uszczerbku, przyjmując nadal pomoc Konferencyi.

Konferencye na prowincyi: we Wieliczce i Bolechowicach, gdy ich stosunki porównamy nawzajem, to każda zupełnie odmienny obraz przedstawi. Jeżeli zważymy, że na wsi jest mniej pola do pracy i mniej środków, aniżeli w jakiem miasteczku czy mieście, to mimoto zainteresowanie się ogółu parafii sprawami Konf. i czynny w nich udział jest większym daleko w Bolechowicach niż Wieliczce.

Konferencya bolechowicka gorliwością miejscowego duchowieństwa powołana do życia w październiku 1910 liczy 21 członków czynnych i 5 honorowych; dochody jej pochodzą prawie wyłącznie z kwest złożonych na posiedzeniach, na które członkowie przybywają regularnie, mimo, że niejeden ma do przebycia do pół mili drogi bez względu na słotę lub śniegi. We wszystkie

4 doroczne święta naszego Towarzystwa słuchali wpólnie Mszy ś. na ich intencyę odprawianej i przystępowali do Komunii ś., a po południu uczestniczyli w Ogólnem Zgromadzeniu. Członkowie oprócz nawiedzania ubogich, o ile stosunki miejscowe tego wymagały, starali się o przygotowanie chorych do przyjęcia śś. Sakramentów i mieli opiekę moralną nad szpitalikiem parafialnym. Bolechowice są dowodem, że Konferencye po wsiach nie koniecznie muszą należeć do rzędu utopij.

Wiadomo, że Tow. ś. Wincentego a Paulo, dążąc do uświątobliwienia swych członków, bierze również udział w czci Przen. Sakramentu, o której pomnożenie Kościół sam coraz bardziej się stara. Jaki był na tem polu udział naszych Braci, mieliśmy o tem zaszczyt mówić na Ogólnem Zgromadzeniu d. 8 grudnia r. z.

Kończąc to sprawozdanie winniśmy z radością zaznaczyć fakt jeden, który dla rozwoju naszego Towarzystwa już jest pomyślnym i dobrze na przyszłość rokuje. Oto w ostatnich dziesięciu latach nastąpiło zacieśnienie węzłów łączących nas ze starszymi Synami ś. Wincentego a Paulo, ze zasłużonem wszędzie, a w naszej Ojczyźnie już za życia naszego wspólnego Patrona znanem Zgromadzeniem Księży Misyonarzy. Ośm lat temu podjęli się oni redagowania i administracyi czasopisma p. t.: »Miłosierdzie chrześcijańskie«, które zrazu co kwartał, obecnie co miesiąc wychodząc, ma za cel być łącznikiem między Konferencyami, szerzyć znajomość naszego Towarzystwa i służyć wogóle sprawie pełnienia uczynków miłosiernych. Rekollekcye dla ubogich naszych we Lwowie i Krakowie ich staraniem bywają urządzane, a w osobach członków tego Zgromadzenia znajdujemy naszych doradców, współpracowników

i dobrodziejów. Tę uczynność dla naszego Towarzystwa oraz życzliwość, jaką mu ktokolwiek okazuje, niech Bóg stokrotnie nagrodzi. *Maryan Bartynowski.*

Siostra Rozalia Rendu.

(1787—1856 r.).

W życiorysie Ozanama spotkaliśmy się z Siostrą Miłosierdzia Rozalią Rendu, która tak wybitny miała udział w założeniu Konferencyi św. Wincentego. Warto poznać tę postać wyjątkową na polu miłosierdzia, której pamięć przetrwała do dziś dnia w stolicy Francyi.

Dnia 8 września 1787 r., w czasie, w którym nad Francyą gromadziły się chmury najstraszniejszej rewolucyi, przyszła na świat Joanna Rendu w Comfort, górskiej, wspaniale położonej miejscowości. Niedowiarstwo i prądy rewolucyjne nie przedostały się jeszcze do miejscowości położonych w górach Jura, a Joanna wychowaną była w duchu głęboko religijnym, rozbudzonym niegdyś w tych stronach przez św. Franciszka Salezego. Matka Joanny, osoba wyjątkowej pobożności, przywiązana całem sercem do córki, przez całe życie czyniła ofiarę, wyrzekając się jej dla służby Bożej. W ciągu 54 lat raz tylko mogła ją odwiedzić w Paryżu. W trzy dni przed swą córką umiera jako 88 letnia staruszka z imieniem »Siostra Rozalia« na ustach.

Zaledwo osiem lat liczyła Joanna, gdy rewolucya wyrwała jej ojca z ogniska domowego.

W strasznych czasach rewolucyjnych podziwiać musiała wielką wiarę swej matki, oraz wielką jej miłość ku biednym i wydziedziczonym.

Wypadki, na jakie w swej młodości patrzała, wywarły na niej olbrzymie wrażenie i choć wrodzonej wesołości jej usposobienia nie przytłumiły, jednakże nauczyły od najwcześniejszych chwil patrzeć z uwagą na płacz i jęki.

Pierwszą Komunię św. przyjęła Joanna w ukrytej jaskini z rąk kapłana, który z ledwością uszedł przed śmiercią na gilotynie. Dom Pani Rendu był niejednokrotnie miejscem schronienia w strasznych dniach rewolucyi dla przebranych, uciekających księży, którzy w mrokach nocnych odprawiali w tym domu prawdziwie katolickim ofiarę mszy św.

Zaledwo minęły dni potwornej rewolucyi Joanna opuszcza dom rodzinny, aby ukończyć nauki w zakładzie P. P. Urszulanek w Gex. Już wtenczas odczuła tak wyraźne powołanie poświęcenia się na służbę Bogu, że Urszulanki widziały w niej raczej nowicyuszkę niż pensyonarkę. Choć doznawała w zakładzie Urszulanek wielkiej życzliwości, jednakże serce jej tak rwało się do nieszczęśliwych i ubogich, że nie czuła żadnego powołania do Urszulanek. Natomiast gdy jedna z jej przyjaciółek o piętnaście lat starsza wstąpiła do SS. Miłosierdzia, a Joanna zwróciła uwagę na to Zgromadzenie, poznała, że tam dla niej miejsce i żadne prośby i namowy przyjaciół ani łzy matki nie zdołały jej powstrzymać od powziętego zamiaru.

Mając zaledwo lat 15 wstąpiła dnia 25 maja 1802 roku do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia w Paryżu, gdzie otrzymała imię Rozalia. Tu czuła się w swoim żywiole. Wątła i słabowita dzieweczka musiała niejedną stoczyć walkę nad opanowaniem żywego temperamentu, wnet jednakże zwróciła na siebie ogólną uwagę. Po złożeniu ślubów wysłano ją na przedmieście St. Marceau, które

odtąd przez 50 lat miało być świadkiem działalności S. Rozalii, prawdziwego geniuszu w wypraszaniu i rozdzielaniu jałmużny.

W domu SS. Miłosierdzia na ul. l' Epee de bois została przełożoną w 28 roku życia i odtąd aż do śmierci rozwijała niezmordowaną działalność na polu miłosierdzia, która jej zapewniła nieśmiertelne imię.

Przedmieście St. Marceau było w początkach 19 stulecia najsmutniejszym zakątkiem Paryża. Ubóstwo, nędza i zgnilizna moralna grasowały wszechwładnie wśród mieszkańców tej części Paryża. S. Rozalia rozpoczęła walkę zdobywczą z występkami, która miała się zakończyć jej zupełnem zwycięstwem. Przeszło 50 lat walczyła niezmordowanie, bez wytchnienia, nie zrażona żadnemi trudnościami i opuściła pole walki dopiero w dniu, w którym pożegnała świat. Trudno w tym małym szkicu omówić wszystkie dzieła miłosierdzia, które stworzyła, ale zaznaczyć trzeba, że bez szczególniejszego powołania i pomocy Bożej nie można wytłumaczyć ich powstania.

Z drugiej strony podziwiać musimy wyjątkowe zdolności S. Rozalii w dziedzinie miłosierdzia. Obdarzona umysłem praktycznym i trzeźwym daleką była od podejmowania się jakichś niewykonalnych zamysłów. Patrzy na nędzę okiem bystrem, umie znaleść na nią lekarstwo i zastosować je z właściwą sobie energią. Jeszcze bardziej uderza w niej niewypowiedziana miłość dla wszelkiego rodzaju biedy. Ilekroć pojawiła się w zakładzie podrzuconych dzieci, który powołała do życia, sieroty krzyczały i skakały z radości. Raz niemowlę objęło S. Rozalię rączkama tak silnie, że przez dłuższy czas nie można go było oderwać. Obok niemowląt podrzuconych zajmowała się z całem poświęceniem mło-

dzieżą żeńską, dla której stworzyła cały szereg szkół normalnych i uzupełniających. Nie poprzestawała tu na chwilowej pomocy, prowadziła dziewczęta do rzemiosła i pracy, nie powodując się żadnemi uprzedzeniami lub protekcyami; stworzyła następnie dla robotnic patronaty i stowarzyszenie »Dobrej Rady«, gdzie dziewczęta w każdej chwili mogły znaleźć poradę i pomoc. Szczególniejszą miłością otoczyła również S. Rozalia zniedołężniały wiek starości. Dla starców stanął dom schronienia jej staraniem i zabiegami.

Kiedy zaś w r. 1848 przybyły do Paryża t. zw. Siostrzyczki ubogich, opiekujące się starcami, zabiegała S. Rozalia z całem poświęceniem, aby dla nich przygotować mieszkanie.

Kiedy w roku 1826 powstaje stowarzyszenie św. Franciszka Regis S. Rozalia otworzyła dlań pierwsza podwoje swego domu. W latach 1832 i 1849, w których Paryż nawiedziła cholera, S. Rozalia spieszyła wszędzie niezmordowanie z ratunkiem, tak że się zdawało mieszkańcom Paryża, iż ciągle wszędzie jest obecną.

W r. 1848 przedmieście St. Marceau stało się widowiskiem krwawych walk barykadowych. S. Rozalia następującemi słowami malowała tę rewolucyę: »Sądzę, że gdybym weszła do piekła, nie zastałabym tam ani jednego szatana; wszystkie szatany wyległy na nasze ulice, nigdy nie zapomnę tych wstrętnych postaci«. Dom SS. Miłosierdzia, w którym S. Rozalia była przełożoną, zamienił się w szpital dla rannych. Tu również znalazł schronienie pewien dzielny oficer po krwawej utarczce z rewolucyonistami. Rozwścieklony tłum rewolucyjny domagał się namiętnie jego wydania, aby go ukarać. Wszystkie błagania Sióstr Miłosierdzia były nadaremne.

Wtedy przed bandą rewolucyjnego tłumu, gotowego do śmiertelnej egzekucyi, rzuca się na kolana S. Rozalia i woła: »Przez 50 lat poświęcałam dla was moje życie, za to proszę was obecnie o życie tego człowieka«. Na ten widok tłum się rozstąpił i oficer został uratowany.

Jeżeli dodamy, że nie rozumiała S. Rozalia, jakby w takiej działalności można żądać jakiejkolwiek pochwały i uznania, powtarzając ulubione przysłowie, że naparstek miłości własnej może popsuć całe morze zasług, to zrozumiemy podziw, jakim współcześni otaczali tę postać. Należy ona do wyższego rzędu ludzi na ziemi, których posłannictwem jest świadczyć miłość drugim, podczas gdy olbrzymia większość zatopiona jest we własnej służbie. Te wyjątkowe, szlachetne dusze posiadają nadto umiejętność pracowania dla innych, zamiast dla siebie i doprowadzają tę sztukę do takiego mistrzowstwa, że opis ich ziemskiego życia czyta się, jak podręcznik do chrześcijańskiego miłosierdzia.

Cichą, a wszechstronną działalnością stała się S. Rozalia mistrzynią na polu miłosierdzia dla współczesnych.

Mądrze i roztropnie kierowała pierwszymi krokami Ozanama i jego przyjaciół w ich apostolstwie i stała się niejako matką chrzestną nowego Towarzystwa, któremu wskazała patrona w św. Wincentym a Paulo.

W późniejszych latach przychodziło takie mnóstwo osób po wskazówki do S. Rozalii, że większą część dnia spędzać musiała w rozmownicy. Dziewczęta bez posady, ubogie wdowy, wstydzące się żebrać, zgłaszały się tutaj i nigdy nie wychodziły bez pomocy. Co więcej najwpływowsi obywatele przychodzili do Siostry

Rozalii, aby prosić o radę w różnych sprawach. Przychodził tu Ks. Lamenais w dniach chlubnej działalności, a następnie, gdy odpadł od Kościoła i dostał się do więzienia, odnalazła go tam S. Rozalia. Tego samego doświadczył od niej Ks. Combalot. Danoso Cortes ćwiczył się pod jej wskazówkami w posłudze ubogich. Kiedy za konsulatu Napoleona zabrano się do uporządkowania administracyi ubóstwa i chciano utworzyć osobne biura, powołani do tego urzędnicy zwrócili się do S. Rozalii. Przedmieście St. Marceau stało się wzorem dla całej Francyi w dziedzinie miłosierdzia.

Podczas wybuchu rewolucyi 1830 r. przybył do S. Rozalii generał Cavaignac, aby się poradzić. Kiedy w r. 1854. przyozdobiono ją orderem legii honorowej, sam cesarz Napoleon III. przyszedł jej powinszować i podziękować za położone zasługi około cierpiącej ludzkości.

Kiedy kilka miesięcy przed śmiercią ociemniała mówiła, że to Pan Bóg ją ukarał, bo patrzenie na nędznych i ubogich za wielką jej sprawiało radość i zadowolenie.

Nic dziwnego, że przy takim szacunku, jakim ją otaczali współcześni, śmierć jej, która nastąpiła 6-go lutego 1856 r. uważano za nieszczęście całego Paryża.

Nad jej grobem przemówił burmistrz 12. okręgu miasta, do którego należało przedmieście St. Marceau, w następujących słowach:

»Chociaż imię i dzieła Siostry Rozalii należą do całego chrześcijańskiego świata, chociaż cała Francya uważa je za swą własność i cały Paryż jest z nich dumny, to jednak 12 okręg był tym, któremu poświęciła swą pracę W tym najbiedniejszym naszym okręgu przez lat prawie sześćdziesiąt znajdowała szczęście

i chlubę w tem, że nas ratowała. Jako godna córka św. Wincentego nosiła ubiór swego Zgromadzenia tak, że pogłębiła jeszcze doń szacunek i miłość u ludu. Przeżyła z nami rozruchy i nieszczęścia z przeświadczeniem, że Bóg je zsyła, a każde nieszczęście rozszerzało i umacniało jej wpływ i znaczenie w miarę, jak miłość jej rozżarzała się wewnętrznym ogniem. Imię Siostry Rozalii zostanie w powszechnej wdzięczności tak długo, jak długo spodoba się Bogu nakładać na nas daninę cierpienia i dopóki miłość bliźniego cieszyć się będzie uznaniem.

Spoczywaj w pokoju, Siostro Rozalio, i módl się za nami«. *K. J. Sosnowski.*

Zakład dla podrzutków i opuszczonych niemowląt we Lwowie.

W dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, podobnie jak na Zachodzie Europy, powstawały tu i ówdzie osobne domy i przytułki dla podrzutków, aby zmniejszyć wypadki dość częstych podrzucań dzieci i dzieciobójstw, tudzież aby zabezpieczyć niemowlętom życie fizyczne, dać im potem dobre wychowanie religijne i stworzyć poniekąd nowe ognisko rodzinne.

Słowem chciano przysposobić te biedne istoty na użyteczne członki społeczeństwa.

W Austryi jeszcze prócz ogólnego chrześcijańskiego i humanitarnego celu był i ten, że od istnienia zakładów podrzutków uczyniono poniekąd zależnem istnienie zakładów położniczych dla celów naukowych. Stąd położnice, które się poddały praktyce klinicznej w celach

naukowych, miały prawo bezpłatnego umieszczenia dziecka w zakładach podrzutków.

Co więcej statuta gubernialne w Austryi zakazywały położnicom zabierać swe dzieci, jeśli nie miały środków na ich utrzymanie, lecz musiały je oddawać do zakładu podrzutków.

W czasie rozbioru Polski, część dawnej Polski, przyłączona pod nazwą Galicyi do Austryi, nie miała jeszcze osobnego domu dla podrzutków.

Dopiero n a p o c z ą t k u 18 w i e k u sprawą utworzenia przytułku dla podrzutków zajęła się gorliwie Marya hr. Gołuchowska we Lwowie. Zaczęła zbierać pieniądze na budowę domu podrzutków i zebrała niewielki fundusz w kwocie 2445 florenów, które później ulokowano w Kasie Oszczędności z wyłącznem przeznaczeniem wybudowania zakładu we Lwowie dla opuszczonych dzieci i niemowląt.

Fundusz ten wynosił w 1877 roku 5463 fl., a w r. 1891 przechowywany w Wydziale krajowym galicyjskim doszedł do kwoty 10.000 florenów.

Te usiłowania szlachetnej Pani miały widocznie ten dobry skutek, że miasto Lwów zaczęło się więcej opiekować zaniedbanymi podrzutkami.

Chociaż nie istniał we Lwowie, jak w Krakowie, osobny dom dla podrzutków, to przecież utworzono instytucyę karmicielek dla podrzutków i Lwów w początkach 18 wieku z funduszów gminnych łożył pieniądze na utrzymanie 20—30 dzieci opuszczonych, które oddawano karmicielkom w sąsiednich wioskach podmiejskich.

Gdy rząd austryacki w Wiedniu w r. 1818 uznał wszystkie domy i zakłady dla podrzutków za państwowe, więc i lwowski zakład dnia 22 października 1818 roku za państwowy uznano i konsekwentnie dalsze utrzymanie

jego na skarb państwa przypadło i z funduszu państwowego był zasilany, również wszystkie niedobory ponosił rząd państwa.

C. k. Gubernium austryackie z dnia 10 lipca 1830 roku w ten sposób urządziło lwowski zakład dla podrzutków.

Prawo bezpłatnego przyjęcia do tegoż Zakładu przysługiwało dzieciom znalezionym, dalej dzieciom nieprawego łoża, urodzonym w szpitalu powszechnym na bezpłatnym oddziale położnic, tudzież dzieciom, których matki były w więzieniu, a nawet nieślubnym dzieciom ubogich rodziców a za złożeniem taksy mogły być przyjęte i nieślubne dzieci majętnych rodziców. Przepis rządowy polecał oddawać te dzieci na utrzymanie żywicielkom religii katolickiej we Lwowie i po wsiach powiatu lwowskiego i gródeckiego. Z ukończeniem 10 lat wydalano podrzutków z Zakładu. Podrzutkami zaczął się bezpośrednio opiekować Magistrat lwowski na mocy dekretu kancelaryi nadwornej z 27/12 1832 r. Był więc z ramienia Magistratu wyznaczany dozorca podrzutków i stręczycielka, której zadaniem było wyszukiwać po wsiach żywicielki dla podrzutków.

Taksa miesięczna w 1 roku za dziecko wynosiła 2 fl. i 30 centów za pielęgnowanie niemowląt w 1-szym roku płacono 2 fl., a od 3 do 10 roku płacono 1 fl. i 70 ct.

W moc Najwyższego postanowienia z dnia 14/9 1852 r. zostały wszystkie Zakłady podrzutków państwa Austryackiego uznane jako Zakłady krajowe, stąd przypadł na fundusz krajowy obowiązek ponoszenia kosztów utrzymania tych zakładów, ewentualnie pokrywania niedoborów. Koszta te były z czasem bardzo znaczne. I tak w r. 1820 t. j. w dwa lata po uznaniu Zakładu pod-

rzutków we Lwowie, było opuszczonych dzieci 63, koszta ich utrzymania wynosiły 588 fl.

W r. n. p. 1830 było 1071 dzieci, na utrzymanie których potrzeba było 19.542 fl., w roku 1840 wzrosła liczba dzieci do 2.030, a koszta ich utrzymania do 36.196 fl. Zakład podrzutków we Lwowie przeszedł z dniem 1 października 1866 r. pod zwierzchny Zarząd Wydziału krajowego. Przy wzajemnych rokowaniach z Rządem austryackim względem odbioru tego Zakładu zobowiązał się Wydział krajowy Galicyjski zachować cele i przeznaczenie tegoż instytutu, oraz statuta i urządzenia jego tak długo, dopóki nie zostaną zmienione w drodze konstytucyjnej.

W tym roku 1866 liczba dzieci wynosiła 3402, koszta zaś ich utrzymania 81009 fl., które fundusz krajowy pokrywać musiał, gdyż taksy były bardzo małe i wynosił n. p. w r. 1864 dochód z nich 2391 fl., pod czas gdy fundusz krajowy dopłacał w tym roku 93.471 fl.

Wydział krajowy przyjąwszy na siebie zarząd instytucyi podrzutków zauważył wiele niestosowności i braków w tym zakładzie, a mianowicie brak należytej kontroli przy przyjmowaniu dzieci nieślubnych, brak kontroli żywicielek podrzutków u nich po wsiach się wychowujących i z tego powodu już 1 stycznia 1867 uznał potrzebę reorganizacyi zakładów podrzutków tak w Krakowie jako i we Lwowie i to zakomunikował Sejmowi krajowemu, który w dn. 5/10 1868 polecił Wydziałowi krajowemu, aby wniósł na następny rok projekt reorganizacyi Zakładu.

Wydział krajowy wywiązał się z tego zadania, lecz na Sejmie roku 1869 nie tylko przedstawił żądany projekt reformy tej instytucyi, lecz zaskoczył posłów niespodzianką, wnioskiem śmiałym, całkowitego zniesie-

nia zakładów podrzutków w Krakowie i we Lwowie ze względu na wygórowane wydatki funduszu krajowego i (niby) ze względu na moralność publiczną — a że wszelkie reformy nie doprowadzą do pożądanego skutku. Wniosek swój zniesienia instytucyi podrzutków w kraju postawił dnia 15 czerwca 1869 i uzasadniał go obszernym memoryałem.

Z tego memoryału Wydziału krajowego przez referenta Franciszka Smolkę napisanego, wyjmujemy kilka ważniejszych rzeczy o instytucyi podrzutków we Lwowie.

I tak memoryał zaznacza, że w najlepiej urządzonych zakładach tego rodzajn panuje wśród niemowląt wielka śmiertelność od 30%—50%. We Lwowie n. p. umarło między rokiem 1836 a 1838 na 4300 dzieci 588 podrzutków.

Przywodzi dalej fakta zaniedbania fizycznego i moralnego wychowanków tejże instytucyi w powiecie gródeckim, że ich do szkół żywicielki nie posyłają i źle się z dziećmi obchodzą. (Relacya lwowskiego magistratu z d. 30/5 1869 r.).

Przedstawia dalej smutny fakt, że matki rzadko odbierają swe dzieci z Zakładu i tak od 1841—1850 r. z 25118 pielęgnowanych podrzutków odebrano tylko 685 dzieci.

Memoryał krytykuje surowo łatwość w przyjmowaniu dzieci do Zakładu na koszt kraju, bo według ustawy z d. 10/7 1830 r. mają prawo do przyjęcia darmo dzieci nieślubne ubogich rodziców, a nawet dzieci nieślubne bogatych rodziców za niską opłatą.

Stąd działy się nadużycia. Niektóre żywicielki prowadziły formalny handel dziećmi przez to, że wyłudzały

kilka świadectw, brały kilka dzieci, a potem je za niższą taksę odstępowały innym żywicielkom.

Rewizya z ramienia Magistratu lwowskiego wykazała w roku 1855, że z 255 dzieci u kobiet umieszczonych we Lwowie było tylko 147 dzieci, a reszta t. j. 108 dzieci albo umarło, albo je oddano rodzicom, żywicielki zaś najspokojniej brały pieniądze, stąd strata 5285 fl. dla funduszu krajowego. Wiele też ślubnych dzieci zapisano jako nieślubne, a to dla zysku brudnego.

Memoryał podnosi i to, że dzieje się krzywda większej części gmin kraju, które muszą płacić za nieślubne dzieci, nieprzynależne do ich gmin. Obliczano, że w Galicyi przychodziło na świat do 17000 nieślubnych dzieci, z których na Lwowski powiat przypadło 1600 dzieci rocznie, a w innych powiatach 200—100 dzieci, na krakowski powiat 900.

Przedewszystkiem Wydział krajowy kładzie nacisk na ogromne wydatki, które się z roku na rok wzmagają w miarę liczniejszych i częstszych przyjęć do Zakładu, n. p. na rok 1869 preliminowano na lwowski zakład jako niedobór 79.617 florenów.

Memoryał doradza stanowcze zniesienie Zakładów podrzutków, bo te instytucye przestaną wtedy być państwowymi, a staranie o dzieci spadnie na gminy, do której matka dziecka należy — lub wyręczą je w tem prywatne instytucye.

Nad memoryałem powyższym wywiązała się żywa dyskusya. Posłowie jedni zwalczali ten projekt, inni go bronili.

Powiedziano między innemi, że memoryał jest pozornie bardzo słuszny, ale w założeniu nie jest logiczny, że zresztą Wydział krajowy przekroczył tym projektem swą kompetencyę, miał bowiem tylko przedstawić Sejmowi

projekt reformy i reorganizacyi Zakładów podrzutków, a nie przedkładać projektu ich kasaty.

Ostatecznie mimo odesłania projektu Wydziału krajowego do Komisyi administracyjnej, która orzekła, że Sejm wniosków Wydziału uchwalić nie powinien, w r. 1869 uchwalił Sejm, że krajowe zakłady podrzutków we Lwowie i Krakowie znoszą się. Od dnia 1 lipca 1870 r. nie będą podrzutki i nieślubne dzieci do Zakładu tego więcej przyjmowane, a z dniem 30 czerwca 1880 r. występuje ostatni podrzutek z Zakładu.

Tak więc zniesiono Zakład podrzutków we Lwowie, albo raczej instytucyę karmicielek dla podrzutków.

Postanowiono tylko zatrzymać niemowlęta, urodzone w oddziale bezpłatnym Zakładu położnic, których matki poddały się praktyce klinicznej w celach naukowych, lub tamże przyjęły usługę mamek.

Ustawa o zwinięciu krajowych zakładów podrzutków nie bez trudności uzyskała najwyższą sankcyę we Wiedniu i z dniem 29 sierpnia 1873 r. weszła we wykonanie.

Wydział krajowy z dn. 24/10 1873 r., przedkładając Sejmowi sprawozdanie o szpitalach powszechnych, oświadczył, że krajowe Zakłady położnic muszą częściowo zastąpić zwinięte zakłady podrzutków.

Dawniej dzieci urodzone na bezpłatnym oddziale położnic musiały być przyjmowane do Zakładu podrzutków, teraz zaś dzieci tych matek, leczonych w szpitalu powszechnym, mają być utrzymywane kosztem funduszu krajowego w zakładzie położnic i w tym celu urządzono tamże salę mamek, gdyż trudno te dzieci na krótki czas u karmicielek na wsi umieszczać.

Dzieci zmarłych matek na oddziale położniczym oddawane będą kosztem funduszu krajowego do 10 roku życia żywicielkom na wieś do pielęgnowania.

Przebrzmiały zatem echa szlachetnych obrońców Zakładów podrzutków, którzy przez usta hr. Wodzickiego, Wajgla, sprawozdawców Komisyi administracyjnej zaklinali posłów w Sejmie, aby przeszli do porządku dziennego nad wnioskiem Wydziału krajowego co do kasaty tychże zakładów, że to zgroza, znosić to, co wieki przekazały, co nawet macoszy rząd uważał za obowiązek utrzymywać, że projekt ten Wydziału krajowego w każdym razie przedwczesny zanim się u nas stosunki ułożą i zakłady humanitarne prywatne w kierunku miłosierdzia swą działalność dobroczynną w ratowaniu opuszczonych niemowląt rozwiną, że trzeba szanować wolę założycieli i zapisodawców.

Obrońcy instytucyj podrzutków stanowczo przypominali Wydziałowi krajowemu, że przy odbieraniu tychże zakładów 1/10 1866 r. pod zarząd krajowy zobowiązał się zachować cel i przeznaczen.e tych instytutów t. j. wychowanie podrzutków i opuszczonych dzieci, klinika zaś, jaką proponuje Wydział krajowy, to nie zakład humanitarny, lecz zakład naukowy i uniwersytecki.

Interes narodowy, względy sprawiedliwości i ludzkości zakazywały znosić tego rodzaju instytucye.

Komisya sejmowa przez usta mniejszości uznawała, że organizacya domów podrzutków była pod niejednym względem wadliwa, że gorszące nadużycia usunąć należało, ale zwijać tych zakładów się nie godziło.

Skoro jednak większość w Sejmie uchwaliła kasatę zakładów i instytucyi podrzutków, to przyjęto przynajmniej projekt hr. Wodzickiego, który polecił Wydziałowi krajowemu założenie osobnej Komisyi rzeczoznaw-

ców, celem ułożenia projektu przeobrażenia istniejących zakładów podrzutków w Krakowie i we Lwowie w tym kierunku mianowicie, aby zakłady te z czasem przy zachowaniu zwierzchniego nadzoru Wydziału krajowego prywatnej pieczy i dobroczynności oddane być mogły.

Od tego czasu upłynęło zaledwie 20 lat, a już życzenie szlachetnych obrońców instytucyj, mających na celu ratowanie podrzutków, znalazło urzeczywistnienie, gdyż w r. 1891 powstało we Lwowie z inicyatywy Księżnej Elżbiety z hr. Potulickich Sapieżyny »Stowarzyszenie opieki nad niemowlętami, pod nazwą »Dzieciątka Jezus«. *X. Cz. Lewandowski.*

Uroczystość stuletniej rocznicy Fryderyka Ozanama w Paryżu.

W ostatnim zeszycie opisaliśmy uroczystości, które się odprawiły w sobotę dnia 26 kwietnia. Poniżej dołączamy jeszcze wyjątek z mowy kardynała Luçona, najsławniejszego kaznodziei francuskiego, wygłoszonej w tym dniu w kościele św. Józefa. Mowca tak potężnie przedstawiał wartość cnoty miłosierdzia, iż serca odczuwały jej tajemniczy czar i nadludzką siłę.

— Miłosierdzie — mówił kaznodzieja — jest rzeczywiście przedmiotem, zasługą i zaszczytem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, lecz miłosierdzie, jak wy je pojmujecie, to nie ona butna filantropia, która przybrawszy się w dobre uczynki, jak w jaką ozdobę, chętnie się potem w lustrze przegląda.

Kiedy Ozanam i Jego towarzysze zakładali Konferencye, marzyciele próbowali oprzeć stowarzyszenia na

nowych podwalinach. Śmiali się z miłosierdzia, które poprzestaje na podaniu szklanki wody i wspiera nędzarzy, nie usuwa zaś źródła ich nieszczęścia. Oni schlebiali sobie, iż będą w możności usunąć nędzę ludzką i zapewniali każdemu dostateczną dawkę szczęścia, wpajając mu własne swe zamysły komunistyczne. W ten sposób myśleli uczynić miłosierdzie zbytecznem. Tymczasem skostnieli w bezczynności i śmiesznościach swych, ziarenko zaś gorczycy, sadzone ręką Ozanama, rozrosło się w piękne drzewo, zacieniając cały świat.

Jeszcze i dzisiaj znaleźć można takich, co przypuszczają, iż przez postęp i zapanowanie sprawiedliwości doskonałej da się urzeczywistnić taki porządek socyalny, w którymby nie było więcej miejsca dla miłosierdzia. Chlubili się przywróceniem złotego wieku na ziemi, zdobyciem człowiekowi raju doczesnego. Lecz cóż się stało? Zamiast wieku złotego zjawił się znów wiek żelazny, lecz więcej przykry, więcej uciążliwy i nieugięty niż kiedykolwiek.

Gorzkie doświadczenia dowiodły, iż na ziemi niema raju, ani go nigdy nie będzie, a mimo największych postępów, potężnych odkryć, wspaniałych wynalazków cierpienia nigdy nie ustaną, skargi zawsze popłyną, zniechęcenie, rozpacz a nawet bunt zupełnie usunąć się nie dadzą.

Tymczasem trzeba przyznać, iż na dnie tych poglądów spoczywała myśl zdrowa i chwalebna: usunąć o ile się da przyczyny nędzy.

Skąd więc się wzięło ich fiasko, czego im nie dostawało, pytamy się? Brakowało im Boga. Myśleli, że się bez niego obędą, lecz zapomnieli o słowach Pisma św.: »Jeżeli Pan nie buduje domu, na darmo pracują ci, co go stawiają«. Nie mieli więc Boga, którego brak tak

w towarzystwie jak w duszach pozostawia pustkę, której nic nie wypełni.

Zresztą sam Zbawiciel powiedział: Ubogich zawsze będziecie mieli między sobą. Zawsze się znajdą nieszczęśliwi, gdyż nigdy nie zabraknie słabych, co zmęczeni upadają we walce o byt. Będą i strapieni, gdyż człowiek jest wystawiony na przypadki, choroby, klęski, zawody szczęścia. Będą i udręczeni, dopóki namiętności istnieją. Znajdą się wdowy, sieroty, starcy bez pomocy, gdyż nigdy się nie uda opanować śmierć. Stąd nie dziw, iż na świecie zawsze będzie miejsce dla miłosierdzia. Takiego porządku chciała Opatrzność Boża.

Miłosierdzie zaś, jak wy je pojmujecie i wykonujecie, wy uczniowie św. Wincentego a Paulo — to miłość bliźniego dla miłości Boga.

Bóg wszystkie swe stworzenia miłuje, On ich ojcem. Od Niego otrzymały istnienie, On je począł w Swym umyśle. Umieścił je na świecie, wyciągając swą wszechpotęgą z nicości. Kocha je i pragnie, byśmy je kochali, gdyż są urzeczywistnieniem jego myśli i dziełem Jego rąk.

Między wszystkiem stworzeniem jest człowiek jako arcydzieło na ziemi przedmiotem Jego miłości szczególnej, gdyż dusza ludzka to żywy obraz Boży. Jako chrześcijanin zaś jest on Bogu jeszcze milszy. Przez nadprzyrodzone życie łaski, którą na chrzcie św. otrzymał, stał się dziecięciem Bożem przez adoptacyę i bierze udział w Jego własnem życiu i własnej naturze: *divinae consortes naturae.*

Dlatego więc dał nam Pan Bóg przykazanie: Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, a bliźniego jak siebie samego. Musimy kochać bliźniego dla miłości Boga, t. z., że Bóg to nakazuje. Żąda tego, gdyż

przecież wszyscy ludzie to Jego stworzenia, żywe Jego podobizny, Jego dzieci!

Oprócz tego staje się człowiek przez chrzest św. członkiem mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. On jest głową, my zaś członkami. Z Nim jedno ciało tworzymy, jako członki z głową. Tu też znajdziemy wytłumaczenie słów Zbawiciela na pierwszy rzut oka tak dziwnych, iż możnaby je uważać za przesadę, a one są czystą prawdą: Co uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili. Słusznie odezwie się Pan Jezus w dniu sądu do wybranych: Byłem głodny, daliście mi jeść, byłem spragniony, daliście mi pić. Rzeczywiście sam Pan Jezus cierpi głód i pragnienie, Nim się więc zaopiekujmy w osobie ubogiego, gdyż w rzeczy samej ubodzy są jego członki i to członki ciała mistycznego, którego On głową.

To więc jest znaczenie prawdziwe i podstawowe miłosierdzia.

Ozanam umiał widzieć Chrystusa w ubogich! Nie widzimy Boga, mówił, nie widzimy Chrystusa, lecz biednych. Możemy się ręką dotknąć ich ran, oglądać ślady cierniowej ich korony na czole.

Chciejmy za przykładem Ozanama widzieć w bliźnim stworzenie i dziecię Boże! Niech nam więc nie będzie trudno tych nazywać braćmi, których Bóg nie wstydzi się uznać za dzieci. Pod nędznymi łachmanami, za rubasznymi i nieokrzesanymi ruchami, nawet pod nałogami da się odnaleść i rozpoznać obraz Boży, ukryty jako drogi kamień. Pełni szacunku dla tej podobizny Boga, nieraz tak bardzo zeszpeconej, miejmy serce oczyścić ją z brudu i wrócić jej połysk. Chciejmy tylko w ubogich widzieć członki Jezusowe, a miłosierdzie rozkwitnie w naszej duszy samo ze siebie i stanie się żywem, działającem, szlachetnem, zdolnem do wszelkich

ofiar i gotowem do każdego poświęcenia, gdyż dla Pana Boga nic nie za wiele.

I rzeczywiście, miłosierdzie nie polega na samem tylko dawaniu jałmużny. Pamiętajmy, że nie w samych ubogich mamy bliźnich, ale nawet i ci biedni nie tylko potrzebują chleba, lecz mają również słuszne prawo do szacunku i życzliwej opieki. Niech odczują, iż bogatsi nie uważają ich za istoty niższe, przeznaczone na poniewierkę, niech wiedzą, iż i oni są kochani. Do jałmużny materyalnej trzeba nam więc dołączyć jałmużnę duchowną. Odwiedzajmy nieszczęśliwych, a zaszczycimy ich, mówi Ozanam, podajmy im rękę, a podniesiemy ich na duchu, powiedzmy im dobre słowo, a rozweselimy ich, pocieszymy i uspokoimy.

Jeżeli tak pojmować będziemy miłosierdzie, jak ono wówczas stanie się nam łatwem, a jak przytem będzie ono szlachetne i pełne powabu. Zamiast poniżyć nieszczęśliwego, podniesie go, gdyż uczyni go bratem tego, który choć bogaty, wysoko postawiony i wpływowy okazuje mu litość. Do rozkoszy samej w sobie miłej wspierania nieszczęśliwych dołącza ono cenę nadprzyrodzoną.

Tak pojmując miłosierdzie t. zn. przez miłość bliźniego dla miłości Boga opiekujecie się samym Zbawicielem, samym Bogiem i Jemu w osobie ubogiego cześć oddajecie. Nieszczęśliwy prosi was o wsparcie, a Bogu je wręczacie.

Okazując miłosierdzie, stajecie się skarbnikami Opatrzności, która rozdzieliwszy dobra doczesne między ludzi, liczyła na to, iż ci, którzy będą mieli za wiele, pobiegną na pomoc tym, którym brak rzeczy najpotrzebniejszych.

Będąc miłosierni zaszczytnie wypełnicie przyrzeczenie Zbawiciela: »Szukajcie wprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta będzie wam przydana«.. »proście, a będzie wam dane, pukajcie, a będzie wam otworzone«, a myśl ta chwyta mnie za serce i zdaje się być godną naszej uwagi. Wy więc sprawiacie, że słowo Pańskie nie myli, że ubogi, zawiedziony i zniechęcony, nie woła: Służę Bogu, a On mi odmawia rzeczy najpotrzebniejszych, proszę Go, a On mi nie odpowiada, kołacę, a On mi nie otwiera. Codziennie mówi do Ojca Swego niebieskiego: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, a Ojciec niebieski daje mu go przez wasze ręce.

Przez spełnianie miłosierdzia przyczyniacie się do utrzymania pokoju w społeczeństwie. Podobnie jak członkowie czerwonego Krzyża przebiegają pola bitwy, by zbierać rannych, wy biegniecie na arenę życia społecznego. Tam odnajdujecie ofiary walki o byt, opatrujecie ich rany, uśmierzacie ich cierpienia, ocieracie łzy i odzywacie się do nich słowami pociechy i nadziei W ten sposób przyczyniacie się do ułagodzenia wzburzenia i gniewu u tych, co się uważają za wydziedziczonych na tym świecie i podtrzymujecie pokój i zgodę w społeczeństwie...«

W niedzielę dnia 27 kwietnia odbyły się dwie uroczystości religijne. Jedna odprawiła się w wspaniałej bazylice na Montmartre, druga w kościele Notre-Dame. Wrażenie ich było nadzwyczaj podniosłe. Kiedy nabożeństwo zbliżyło się do końca, po prastarej Katedrze rozlegały się głosy tysięcy mężów, śpiewających z żywą wiarą »Tantum ergo«, a Pan Jezus w monstrancyi błogosławił tym sercom budzącym się z uśpienia i obo-

jętności i tętniącym miłością ku Niemu. Oby ich zapał i serca wszystkich innych ożywił.

Katedrę Notre Dame zapełniło 10.000 ludzi. Kazanie wygłosił sławny Dominikanin Janvier w czasie błogosławieństwa, które odprawiał Kardynał Vanutelli.

Wieczorem o 7-mej 600 uczestników zebrało się na wspólnej wieczerzy w pałacu Orsay. Obok generalnego prezesa Calona zasiadł Kard. Vanutelli, Kard, Amette, zięć Ozanama p. Laporte, delegaci ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Belgii, Holandyi itd. Wzniesiono kilka toastów, na które odpowiedział X. Kardynał legat Vanutelli.

Między innemi rzekł: W długoletniej pracy, jako kapłan, biskup i kardynał św. Kościoła obchód stuletniej rocznicy Fryderyka Ozanama zapisał się w mem sercu dobitnie jako te dni jasne, co na całe dalsze życie rzucają blask i światło i w cień usuwają smutne chwile ciężkich doświadczeń.

Z weselem serca przypominać sobie będę te niezliczone tłumy, zginające pokornie kolano, kiedy jako przedstawiciel Ojca św. kreśliłem nad nimi znak krzyża i wypowiadałem słowa błogosławieństwa.

Mają się już ku końcowi te dni świąteczne, co nas z wszystkich stron świata katolickiego tutaj zgromadziły. Mijają jak wszelkie przyjemności doczesne. Ślady ich jednak nie zatrą się, wspomnienie zostanie w sercach wszystkich uczestników, a owoce ich będą trwać i nas krzepić.

W końcu żegnam was, a jak przystoi na chrześcijanina, mówię wam z ufnością w miłosierdzie Boże: do widzenia się tam, gdzie, jak mawiał delikatnie kochany Ozanam, odprawia się »Konferencya niebieska«.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia we Lwowie i w Krakowie w sprawozdaniach swych za rok 1912.

Tegoroczne sprawozdanie Towarzystw Pań Miłosierdzia brało się do rąk z uczuciem pewnego niepokoju. Pomyślny rozwój towarzystw dobroczynnych w ogólności zależy nietylko od poświęcenia i energii nielicznych jednostek, ale w równej mierze, a może przedewszystkiem, od szlachetnej ofiarności i dobrobytu danego społeczeństwa. W społeczeństwie naszem nie brak z pewnością szlachetności i współczucia dla różnego rodzaju nędzy ludzkiej, lecz nie możemy przyznawać sobie tego dobrobytu, jakim cieszą się inne społeczeństwa. W obecnym zaś czasie kraj nasz, wskutek niejasnej sytuacyi międzynarodowej, przechodzi stan ciężkiego przesilenia. Nasuwała się obawa, że wzmagający się coraz więcej zastój ekonomiczny i brak pieniędzy dadzą się dotkliwie we znaki różnego rodzaju towarzystwom dobroczynnym. Nasuwała się obawa, że dochody towarzystw dobroczynnych zmniejszą się właśnie, gdy ubogim warstwom ludności zagraża widmo głodu. Odnośnie do Towarzystw Pań Miłosierdzia we Lwowie i Krakowie, obawy te okazały się na szczęście niesłuszne. Nietylko budżet wymienionych towarzystw utrzymał się na normalnej wzsokości (we Lwowie dochody są nawet znacznie wyższe od dochodów z roku poprzedzającego) ale w niektórych dziedzinach pracy widać nawet wprost pocieszające postępy. — Oto ogólne wrażenie, jakie się odnosi przy przeglądaniu sprawozdań Towarzystwa Pań Miłosierdzia w Krakowie i we Lwowie za rok ubiegły.

»Miłosierdzie chrześcijańskie« miało niejednokrotnie sposobność podnieść z uznaniem działalność Towarzystwa Pań Miłosierdzia we Lwowie i Krakowie. — Ubóstwo i nędza, które w środowiskach większego skupienia ludzi pćzybierają kolory nieraz bardzo jaskrawe, są dla serc szlachetnych dostatecznym bodźcem do pracy na polu chrześcijańskiego miłosierdzia; z drugiej strony, stosunki panujące w większych minstach, jako centrach kultury duchowej i materyalnej, stwarzają najdogodniejsze warunki do rozwinięcia rozumnej i celowej akcyi dobroczynnej. Stąd to w większych miastach powstają zawsze najsilniejsze organizacye dobroczynne. Tak jest wszędzie, tak jest i w naszym kraju. Towarzysto Pań Miłosierdzia, które wśród galicyjskich instytucyi dobroczynnych zajmuje bardzo poważne miejsce, posiada również najsilniejsze jednostki organizacyjne w obu stolicach kraju.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia we Lwowie może pod niejednym względem służyć za wzór prowincyonalnym towarzystwom bratnim.

Przedewszystkiem lwowskie towarzystwo jest ro zumnie i ściśle zorganizowane. W dzisiejszych czasach gdźie nędza tak materyalna, jak i duchowa występuje w najrozmaitszych formach, akcya dobroczynna nie może ograniczyć się do tej lub owej sfery działań, musi obejmować najróżniejsze dziedziny, musi rozwijać się w najróżniejszych kierunkach, stosownie do potrzeb i niedomagań danego społeczeństwa. Dobrze, jeśli kraj jaki posiada większą liczbę odrębnych stowarzyszeń dobroczynnvch, zwłaszcza, jeśli te ostatnie związane są nicią wspólnej zgody i wzajemnego porozumiewania się Wtedy poszczególne stowarzyszenia mogą podzielić między siebie zadania, wskazane im przez potrzeby

społeczeństwa. Gdzie natomiast ruch społeczny jest mało ożywiony, gdzie cały ciężar prowadzenia akcyi dobroczynnej spada na nieliczne towarzystwa, tam tym towarzystwom grozi niebezpieczeństwo, ze chcąc objąć jak największe pola działania, rozdrabniają swe siły, że braknąć im może łatwo jednolitdgo programu i jasności w działaniu. Od tego niebezpieczeństwa ochronić może tylko dokładne zróżniczkowanie poszczególnych zadań i ścisły podział pracy." Taki jasny plan i ścisły podział pracy istnieje właśnie w Towarzystwie lwowskiem. Działalność Towarzystwa obejmuje dość obszerne pole, rozwija się w kilku różnych kierunkach, lecz plan pracy w każdym kierunku jest jasno określony i odgraniczony. W łonie Towarzystwa istnieje kilka sekcyi, z których każda ma ustalony zakres zajęć i odrębny zarząd. Poszczególne sekcye posiadają nawet własne kasy i o ile sądzić można, troska o fundusze na pokrycie wydatków pozostawione jest staraniom i zabiegom pań, należących do odnośnych sekcyi. System to bardzo dobry, bo rozbudza energię i ruchliwość w pojedynczych sekcyach. W razie potrzeby kasy sekcyjne otrzymują mniejsze lub większe zasiłki z kasy głównej Towarzystwa.

W ubiegłym roku rozwinięto działalność w trzech sekcyach: gospodarskiej, pracy i oświatowej. Istniejące do niedawna w łonie Towarzystwa sekcya katechizacyi została w ciągu ubiegłego roku zamieniona w Bractwo nauki chrześcijańskiej.

Sekcya gospodarstwa była stosunkowo najbardziej czynną. Głównem jej zadaniem jest utrzymanie taniej kuchni, która wśród szerokich warstw ubogiej ludności miasta cieszy się coraz większem uznaniem. W maju np. wydawano przeciętnie 210 obiadów dziennie. Ogółem

wydano 27.728 obiadów (z tego około 6.000 bezpłatnie), 3.596 porcyi zupy rumfordzkiej biednym z męskiego Towarzystwa św. Wincentego i 4.293 porcyi zupy i chleba najuboższym gratić. Przy wydawaniu obiadów dyżurowały panie z Towarzystwa. Kuchnia funkcyonowała w ubiegłym roku przez niespełna 6 miesięcy. Oprócz tego sekcya od lutego 1911 r. ma pod swym zarządem składnicę wiktuałów, które rozdaje na kwity ubogim, zostającym pod opieką Towarzystwa.

Piękną inicyatywę podjęła sekcya pracy, która ukonstytuowała się z końcem roku 1911. »Zadaniem tej sekcyi — mówi sprawozdanie Towarzystwa z roku 1911 — było stworzenie pracowni dla ubogich w tym celu, aby im dać sposób zarobkowania. a nadto przy tej okazyi roztoczyć nad nimi bliższy wpływ moralny.

Zwrócono się przedewszystkiem do gromadzenia dzieci, dziewcząt, które ukończyły szkołę, a nie mają żadnego zajęcia, żyjąc przeważnie z małego zarobku rodziców i jałmużny«. Cel nader piękny i zbożny. Przyzwyczajać młode dziewczęta do pracy, wpajać w nie zasady moralne — to znaczy wychowywać je i przygotowywać do przyszłych zadań życia. — Do zrealizowania myśli dopomogła skutecznie Liga pomocy przemysłowej. Początki były oczywiście trudne. Zdołano jednak przezwyciężyć trudności i praca sekcyi ma już obecnie zapewnione powodzenie. Na razie utrzymuje sekcya pracownię koronkarską, w której zbierało się pod koniec ubiegłego roku 40 dziewcząteк. Młode pracownice otrzymywały stosunkowo niezłe wynagrodzenie za swą pracę, niektóre z nich wprawniejsze i pilniejsze zarabiały 10 — 15 kor. tygodniowo. W przyszłości zamierza sekcya wprowadzać jeszcze dwa nowe działy: guzikarstwa i pończosznictwa.

Bardzo pożytecznie pracuje również sekcya oświatowa. Utrzymuje ona czytelnię, przy której zdołała skupić zastęp dziewcząt pracujących w różnych fabrykach i warsztatach. Dziewczęta zbierają się w niedziele i święta w czytelni, gdzie znajdują pożywny pokarm dla ducha. a także miłą rozrywkę. W czasie zebrań odbywają się np. różnego rodzaju pogadanki o treści religijnej, historycznej, społeczno-zawodowej; dalej w program zebrań wchodzą: śpiew, muzyka, gimnastyka, gry towarzyskie, zabawy ruchowe, wreszcie przygotowanie do przestawień amatorskich, wieczorków itd.

Podnieśliśmy z uznaniem wyborną organizacyę lwowskiego Towarzystwa Pań Miłosierdzia, które przyczynia się niemało do stopniowego rozwoju instytucyi. Drugi ważny czynnik w rozwoju Towarzystwa stanowi ta okoliczność, że posiada ono od roku 1910, własny dom t. zw. »Dom dla ubogich«. Dom ten jest ogniskiem, w którem skupia się prawie cała działalność poszczególnych sekcyi. Tam sekcya gospodarska posiada swoją kuchnię i śpiżarnię; w »Domu dla ubogich« znajduje się pracownia koronkarska; tam mieści się skromna na razie biblioteka, którą zarządza sekcya oświatowa, tam znajduje się także czytelnia, w której zbierają się dziewczęta zostające pod opieką wspomnianej sekcyi oświatowej. Oprócz tego jest tam sala ambulatoryum i łazienki dla ubogich, z których jednak korzysta dotąd zbyt mało ubogich. Wreszcie mieści się w »Domu« kancelarya Towarzystwa i sala zebrań dla Pań Miłosierdzia.

W »Domu dla ubogich« rozwija także swą działalność »Bractwo Nauki Chrześcijańskiej«. Przez cały rok szkolny zbierają się w »Domu« w niedziele i święta całe gromady dziatwy szkolnej, której udziela się nauki

katechizmu. W sezonie zimowym liczba dzieci, uczęszczających na katechizm, dochodziła ogromnej cyfry 500. Jest to więc rodzaj szkoły katechizmowej. Zbyteczne podnosić znaczenie i korzyści tego rodzaju szkoły. Wyrywa się dzieci z nieodpowiedniego często towarzystwa, chroni je przed włóczęgostwem, a nadto podaje się im potrzebną strawę nauki religii. Pomyślano również o tem, aby dostarczyć dzieciom godziwej rozrywki. Po nauce śpiewały dzieci pieśni religijne i patryotyczne; urządzano również deklamacye i dawano małe przedstawienia obrazów świetlnych. Ażeby przywiązać dzieci do »Domu« i zachęcić je do regularnego uczęszczania na nauki, dawano im po każdej katechizacyi skromny podwieczorek. — »Dom« posiada jeszcze biblioteczkę dla dzieci, która wśród dziatwy katechizmowej ma duże powodzenie.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach działalność poszczególnych sekcyi. — Nie potrzebujemy doda wać, że obok pracy w »Domu dla ubogich« nie zaniedbywały Panie uczynków miłosiernych, które ustawy Towarzystwa w pierwszym rzędzie im zalecają, a więc odwiedzanie ubogich chorych i opiekowanie się ubogiemi rodzinami. W ciągu ubiegłego roku ubogich rodzin, zostających pod opieką Towarzystwa, było przeciętnie 130 na miesiąc. Odwiedzin chorych było 1779. Nadto za staraniem członków Towarzystwa nastąpiło w dwóch wypadkach wyznanie wiary, było 26 uprawnionych małżeństw, 39 chorych opatrzono ostatnimi sakramentami świętymi.

Dochód głównej kasy wynosił w ubiegłym roku 18.773 kor.; w stosunku do poprzedniego roku oznacza to przyrost 3136 kor. — Sekcya gospodarska i pracy miały osobnych dochodów łączną sumę 5395 kor. Gdy-

byśmy dodali do tego dochód oddziału Panien Ekonomek, to otrzymalibyśmy jako ogólny dochód Towarzystwa sumę 27.152 kor. — suma na nasze stosunki wcale poważna.

Gdyby chciano szukać stron ujemnych w działalności lwowskiego Towarzystwa Pań Miłosierdzia, to wypadałoby przedewszystkiem wskazać na to, że wśród członków jest stosunkowo mało Pań odwiedzających chorych. Na 90 członków czynnych było w ubiegłym roku tylko 25 Pań odwiedzających. Sprawozdanie samo zaznacza, że »pod tym względem sprawozdanie roczne nie może stwierdzić postępu«. Rzeczywiście liczba Pań odwiedzających w ubiegłym roku nawet znacznie się zmniejszyła, bo w roku poprzednim było ich 36. Należy jednak podnieść z uznaniem, że za to liczba odwiedzin zrobionych w ubiegłym roku przez Panie, przedstawia się w stosunku do roku poprzedniego znacznie korzystniej 611 wobec 594 z roku poprzedniego.

Przy porównywaniu dwóch ostatnich sprawozdań lwowskiego Towarzystwa Pań Miłosierdzia nasuwa się również pytanie: gdzie podziała się sekcya sanitarna, której początki tak piękne rokowały nadzieje. Przypuszczać trzeba, że sekcya w najbliższej przyszłości znowu odżyje.

Stowarzyszenie Panien Ekonomek, istniejące gdzieindziej przy Towarzystwie Pań Miłosierdzia jako osobny wydział, ma przedewszystkiem na celu niesienie pomocy Paniom Miłosierdzia przez dostarczenie odzieży, bielizny, pościeli itp. dla ubogich. Lwowskie PP. Ekonomki również spełniają ten cel. Sprawozdanie podaje obszerny spis rzeczy, których Stowarzyszenie dostarczyło w ubiegłym roku. — Obok tego jednak lwowskie Panny Ekonomki rozszerzyły znacznie zakres swego działania.

W ubiegłym roku pracowały one we wszystkich sekcyach Tow. Pań Miłosierdzia, o których mówiliśmy. Niektóre np. pomagały przy rozdawnictwie tanich obiadów, inne zajęte były w sekcyi pracy, inne nakoniec przystąpiły do sekcyi oświatowej, gdzie na zebraniach dziewcząt miewały pogadanki i odczyty, uczyły śpiewu i t. d. Ten pobieżny przegląd prac, którym poświęcały się w ubiegłym roku lwowskie Panny Ekonomki, wykazuje, że Stowarzyszenie jest bardzo ruchliwe i potrafi zastosować działalność swą do potrzeb czasu.

(C. d. n.) *Ks. Karol Michalski.*

KRONIKA.

Paryż. Na uroczystości setnej rocznicy urodzin Fryderyka Ozanama złożyły Konferencye całego świata sumę 64 847·51 franków.

Donoszą z Paryża, że według życzenia wszystkich obecnych w Paryżu na uroczystościach Ozanama, wyda Rada Generalna opis uroczystości w jednym tomie. Opis ten obejmować będzie uroczystość na całym świecie ku czci Ozanama. Pierwszą część, która obejmuje opis uroczystości w Paryżu nabywać można pod adr. »Secretariat de la Société de St. Vincent de Paul Paris, Rue de Furstenberg, 6.« począwszy od 15 lipca, drugą część, obejmującą opisy uroczystości całego świata nabyć będzie można dopiero za kilka miesięcy. Osobno jednakże jednej części kupować nie można Cena egz. wynosi 1·50 fr. z przesyłką, 10 egz. 12·50 fr. z przesyłką, 50 egz. 55 fr. z przesyłką.

Kraków. Na fundusz Ozanama dla propagandy Tow. św. Wincentego złożono dotychczas 339·50 Kor. Sprawozdanie szczegółowe podajemy poniżej.

Z powodu opóźnionych odpowiedzi postanowiono odłożyć »Zjazd w sprawach Miłosierdzia« do pierwszej połowy przyszłego roku. Termin dokładny wkrótce będzie ustalony i podamy go w Miłosierdziu Chrześcijańskiem.

Warszawa. Konferencye warszawskie zajęły się doniosłą sprawą kolonij wakacyjnych dla dzieci. — Nadzwyczajna drożyzna życia i mieszkań nawet piwnicznych i na poddaszach a do tego wilgotnych, odbija się niekorzystnie szczególniej na zdrowiu słabowitych dzieci. Rada Wyższa na posiedzeniu 28 września 1912 r. postanowiła utworzyć osobną komisyę złożoną z członków Konferencyi warszawskich, którzyby starali się trafić do szlachetnych serc miłosiernych Warszawian o zdeklarowanie dobrowolnych ofiar, ażeby można corocznie latem wysyłać dzieci dla nabrania sił i zdrowia na wiejskiem powietrzu. Ułożono odpowiedni statut. Obliczono utrzymanie dzienne dziecka na 25 kop., nadto pensya ochroniarki i służba wynosiłaby 30—50 rbl. na 6 tygodni, przez jakie dzieci powinny być w letnisku. Utrzymanie 40 dzieci kosztowałoby w tych warunkach 560 rbs. Na kolonie wakacyjne przyjmowane mają być dzieci od 7—13 lat włącznie. Wielką wagę położono na religijne prowadzenie dzieci. Kontrolę nad prowadzeniem ma Komisya. O stanie zdrowia dzieci decydują lekarze, należący do Komisyi. — Piękne to pole pracy dla Konf. św. Wincentego.

Panie Miłosierdzia. Dostaliśmy sprawozdanie z działalności Pań Miłosierdzia w Królestwie Polskiem za rok ubiegły. »Po raz pierwszy — mówi sprawozdanie — stajemy w tym dniu Walnego naszego Zebrania, by zdać sprawę z działalności naszego Towarzystwa za rok ubiegły, a raczej z pierwszych kroków, stawianych na drodze chrześcijańskiego miłosierdzia, którego hasłem słowa naszego Patrona: »Bóg i ubodzy«.

Tow. Pań Miłosierdzia zostało zarejestrowane w Urzędzie gubernialnym warszawskim pod dniem 4 marca 1912 r.

Od tego czasu utworzyło się 5 Kół Tow. Pań Miłosierdzia: na Pradze, w Warszawie, w Radomiu, w Tarczynie i w Płocku. Organizują się nadto dwa Koła: w Siedlcach i w Pułtusku. Ogółem członków czynnych Tow. liczy 108, rodzin ubogich wspierano 30. Jednorazowych wsparć udzielono 15. Lekarstw dla biednych chorych wydano w 50 wypadkach i w 40 wypadkach udzieliło Tow. pomocy lekarskiej. Ubrań i bielizny rozdano 100 sztuk i uszyto bieliznę dla biednej dziatwy. W zakładach dla sierot i ochronkach umieszczono 20 dzieci, 3 dziewczynki otrzymały całkowitą wyprawę. Do szpitala umieściło Tow. 6 osób chorych, z których 2 zmarły i zajęto się ich pogrzebem. W 10 wypadkach zajęło się Tow. wyszukaniem pracy i zapewniło byt jednej rodzinie. Chrztem

dzieci zajęło się w 2 wypadkach. Obroty kasowe przez r. 1912 wykazują dochód 847·01 rbs., rozchód 720·87 rbs. Na czele Tow. Pań Miłosierdzia stoi Rada Wyższa z prezeską p. Zofią Filanowiczówną, sekretarką Maryą Hildebrand i skarbniczką Maryą Chylińską. Ze Sprawozdania widać, że Tow. Pań Miłosierdzia w Królestwie ukonstytuowało się zupełnie na wzór Tow. męskiego św. Wincentego a Paulo. Również celem pierwszorzędnym, zdaje nam się, obrano opiekę nad ubogimi, tak jak w Tow. męskiem, podczas gdy wszędzie indziej Panie Miłosierdzia mają za cel pierwszorzędny opiekę nad ubogimi chorymi. Tow. Pań Miłosierdzia, jak widać ze Sprawozdania, działa bardzo wiele dobrego. Pochwalamy utworzenie Rady Wyższej, której u nas w Galicyi brak do tego czasu.

Brak odpowiedniego polskiego podręcznika dla Pań Miłosierdzia odczuwać muszą Panie z Tow. św. Wincentego w Królestwie w sposób szczególniejszy, dlatego, że niema tam wyrobionej tradycyi i Tow. świeżo powołano do życia.

Życzymy Tow. Pań Miłosierdzia w Królestwie najpiękniejszego rozwoju.

Wykaz dotychczasowych składek na fundusz imienia Ozanam'a dla propagandy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. X. Jan Sosnowski koron 2·—, Józef Angrabajtis 2·—, Antoni Jaroszewicz 2·—, N. N. 5·—, Członkowie Konferencyi w Jaśle 7·94, Czł. Konf. w Nowym Sączu 19·94, Towarzystwo Pań Miłosierdzia w Nisku 28·96, Czł. Konf. w Kołomyi 19·94, Czł. Konf. w Bochni 35·94, Członk. Konf. w Bolechowicach 35·94, Stanisław Krupicki 2·—, Emil Bogatyński 2·—, Daniec 2·—, Władysław Dziewoński 2·—, Jasiewicz 2·—, Siekierski 2·—, Czł. Konf. św. Szczepana w Krakowie 10.—, Czł. Konf. w Knihininie 12·94, Czł. Konf. w Korczynie 18·94, Czł. Konf. św. Jana Kantego w Krakowie 18·94, Czł. Konf. św. Jana Kant. w Stanisławowie 79·94, X. Józef Kulinowski 2·—, X. Czesław Lewandowski 2·—, X. Bernard Sobawa 2·—, X. Piotr Brukwicki 2·—, X. Adam Górkiewicz 2·—, Karol Windakiewicz 2·—, Jan Czerny 2·—, Gustaw Reim 2·—, Józef Kwiciński 2·—, Bazyli Rychwicki 2·—, Tomasz Kwinta 2·—, Wawrzyniec Kawa 2·—, Michał Wojciechowski 2·—, Filip Budkowski 2·—, Leon Kopyciński 2·—, Karol Drozdowski 2·—. Razem koron 339·50.

Wykaz posiedzeń Konferencyi Tow. św. Wincentego a Paulo we Warszawie i w Królestwie.

Nazwa Konferencyi	Nazwisko Prezesa i ilość członków czynnych	Miejsce zebrania	Dzień zebrania	Godzina
1) Bł. Władysława z Gielniowa	Gustaw Dramiński czł. 25	Redakcya Przeglądu Katolickiego Warecka 15	Czwartek	8 wieczorem
2) Sw. Aleksandra	Juliusz hr. Ostrowski czł. 8	Lokal Związku Katol. Piękna 4	Wtorek	8 wieczorem
3) Sw. Klemensa	Wacław Kopijowski czł. 18	Zakrystya Kościoła N.M.P. ul. Kościelna Nowe Miasto	Wtorek	8 wieczorem
4) Sw. Floryana na Pradze	Franciszek Kochman Ząbkowska 33. czł. 17	Lokal przy ul. Ząbkowskiej 35 m. 12	Sroda	8 wieczorem
5) Sw. Stanisława Bisk.	Julian Klisch czł. 15	Dziekanija	Wtorek	8 wieczorem
6) M. B. Częstochowskiej	Józef Gąsiorowski czł. 13	Kantor Fabryki p. Gąsiorowskiego Wolska 48	Poniedziałek	7 wieczorem
7) Św. Wawrzyńca	Ignacy Grabowski czł. 15	Szosa Wolska 252	Niedziela	$12^1/_2$ w poł.
8) Sw. Franciszka Sal. w Pradze	Aleksander Kowalski czł. 5	Mieszkanie prezesa Wileńska 19 m. 25.	Czwartek	8 wieczorem
9) W Tarczynie	Ks. J. Radzikowski czł. 11	Probostwo	Niedziela	1 po poł.

Wykaz posiedzeń Konferencyi Tow. św. Wincentego a Paulo we Warszawie i w Królestwie.

Nazwa Konferencyi	Nazwisko Prezesa i ilość członków czynnych	Miejsce zebrania	Dzień zebrania	Godzina
10) W Lublinie	Ks. Antoni Skowronek czł. 13	Mieszkanie kap. Szpit. św. Wincen. ul. Początkowska	Sroda	4½ po poł.
11) W Siedlcach	Ks. J. Scipio del Campo czł. 22	Dom parafialny ul. Floryańska	Niedziela	1 po poł.
12) W Wyszkowie	Ks. Józef Pianko czł. 10	Sala parafialna	Niedziela	1 po poł.
13) W Radomiu	Stanisław Ogórkowski czł. 9	Lokal przy zakrystyi Lubelska 6	Piątek	7 wieczorem
14) W Piotrkowie	Fabian Kowalski czł. 13	Gmach Tow. Dobroczynności ul. Bykowska	Wtorek	7 wieczorem
15) W Makowie	Antoni Zygmuntowicz czł. 18	Dom parafialny	Niedziela	4 po poł.
16) W Rościszewie	Ks. Morawski czł. 11	Probostwo	Co drugą niedzielę	
17 W Pułtusku	Ks. Karol Pniewski czł. 25	Plebania	Niedziela	4 po poł.
18) W Płocku	Bronisław Mazowiecki czł. 16	Plebania	Niedziela	5 po poł

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a w sprawie założenia **Tow. Pań Miłosierdzia** do **X. Wizytatora XX. Misyonarzy, Kraków, Stradom L. 4.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi »Miłosierdzia«:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi, (1·50 kor., 1·50 Mk., 65 kop.), na razie tylko kilka egzemplarzy, które przesyłać możemy tylko prezesom. Nowe wydawnictwo w druku.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor., (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor., (1·-0 Mk. 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 5 kop.), opr. 80 hal., (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów) Cena egzemplarza 30 hal., (30 fen., 10 kop.).

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“,** tłóm. X. St. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal., (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen 5 kop.).

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła, 8⁰, str. 17, cena 25 hal., (25 fen. 10 kop.).

Rocznik VIII. (1912), »Miłosierdzia Chrześcijańskiego« opr. w płótno, z przesyłką kosztuje: 4·50 koron, 4 mrk., 2 rbs.

Nadto nabyć można w Redakcyi rocznik II., IV., V., VI. i VII. po cenie 3 korony, pojedyncze zaś numery z wyżej wymienionych roczników po 80 hal.

Życiorys Fryderyka Ozanam'a. X. J. Sosnowski. Str. 26. Cena egz. 30 hal.

Fryderyk Ozanam. Odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego na uroczystościach Ozanamowskich w Krakowie. Str. 30. Cena egz. 30 hal.

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz.

Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu.

W księgarniach nabyć można następujące broszury dotyczące Tow. św. Wincentego:

Franciszek Kochman: **„Kilka uwag dla członków Tow. św. Wincentego o odwiedzaniu ubogich“.** Warszawa 1913 r. str. 8.

Franciszek Kochman: **„Tow. św. Wincentego a Paulo, jako instytucya miłosierdzia chrześcijańskiego“,** Warszawa-Praga, 1912, str. 19. Zysk z wydawnictwa przeznaczony na biednych.

Św. Wincenty a Paulo, Patron dzieł Miłosierdzia: Żywot, nowenna, maksymy, przykłady z życia, Litania, modlitwy — przełożył z francuskiego Z. Rieff. Warszawa. »Kronika Rodzinna« Podwale 4. str. 64. Cena 15 kop.

ADRES:

Redakcya „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*